

twarz

Nie dawała mi spokoju przez całe dzieciństwo, spędzone w ponemieckim domu moich rodziców z królującym niebieskim napisem *Sitz! tragt bringt Srgen* na kafelkach nad piecem kuchennym, którego nawet mój cudem odnaleziony ojciec nie potrafił mi przetłumaczyć. Twarz. Groteskowo (jeszcze długo nie nauczyłem się tego słowa) wykrzywiona twarz ze słojów drzewnych w lewym górnym rogu drzwi między pokojem, gdzie wtedy spałem, a kuchnią.

Naturalnie, że nie przez całe dzieciństwo. Zauważyłem ją tego dnia, kiedy ojciec po kilku godzinach pieszej wędrówki wrócił z najbliższego miasta ze strasznym bólem głowy i moją biedną mamą próbowała na progu odczytać uroki, jakie ktoś (jakaś baba, mówiła, bo przecież nie wilk, nie pies, nie żmija, nie zaba ani żaden ptak) musiał rzucić na niego. Najpierw do garnka z zimną wodą wrzuciła rozżarzone węgielki, i ledwo zdołała je zaprzecznie policzyć: nie jeden, nie dwa – i tak aż do dziewięciu, już zdążyły zatonąć, co nie wróżyło niczego dobrego.

Od tego czasu twarz uporczywie świdrowała mnie wzrokiem, wodziła za mną oczami. Chowałem się przed nią w najdalszym kącie i godzinami wyglądałem przez okno. Raz ucieleśniła się jako twarz obcego mężczyzny, który nie wiadomo skąd pojawił się przede mną i długo coś perorował w swoim zawilgłym drewnianodrzewnym języku, z którego po ocknięciu niczego nie potrafiłem sobie przypomnieć, żadnego dźwięku czy słowa.

Bałem się krzyku. Jeszcze bardziej bałem się śmiechu. Nie umiałem nikomu się zwierzyć. Jak tylko skończyłem szkołę, wyjechałem do miasta. Uprawiałem sztukę ucieczki. *Kunst der Fuge* w ograniczonej przestrzeni. Uczylem się sztuki pamięci i sztuki zapomnienia. Ale kiedy po latach mój ojciec w tym samym pokoju umierał na raka, w malignie powiedział do mnie: – Tyle razy próbowałem zamalować tę twarz, a ona znowu wpatruje się we mnie.

ryszard krynicki

Drzwi

Czcze słowo, słowo nie do wymówienia: czas. Oto nie przypomniałeś sobie w porę tego języka i zostałeś w cieniu drzewa drzewi. W lesie popiołu, w puszczy popielcowej spotkałeś przyjaciół o oczach drzew. W drzwiach otwierających rysy twarzy. Kobieta nocy wcieliła się w siebie. W lesie umarłych, w lesie martwych języków zginął twój rękopis, nie odnalazłeś go jednak: ta strona świata, karta świeżo wydarta, była już nie do odczytania. To co pozostało, czcze słowo: czas, nieczytelna strona

w akcie oskarżenia

Nic, noc

Nic, noc zza szyby patrzy przeze mnie niczym spojrzeniem chłopca, którym byłem, nie jestem, nie będę

Niewidzialne

Niewidzialne oczy patrzą moimi oczami, niewidzialne serce ma mnie w rękę.

Mój przyjaciel odcina się od świata

Mój przyjaciel, o którym tylko tyle wiem, że jest kimś innym, kładzie się na łóżku i przykrywa twarz gazetą odcinając się od świata: jego ciało przeistacza się w ciało kogoś o kim właśnie śni; że za niego umiera; gazeta przykrywa go jak całun, całuje jego wargi, jego wargi spijają druk, druk pije jego krew, gazeta przesiąknięta jego krwią spada na podłogę

i wraca do siebie: blada jak papier



Ryszard Krynicki – ur. w 1943 r. Poeta, krytyk, tłumacz poezji niemieckiej, wydawca. Debiutował tomem „Akt urodzenia” (1969). Wydał m.in. „Organizm zbiorowy” (1975), „Nasze życie roślin” (1978), „Niepodlegli nicości” (1988), „Magnetyczny punkt” (1997). Mieszka w Krakowie.

Redakcja serii i fotografie:
Tadeusz Dąbrowski
Opracowanie graficzne:
Przemek Dębowski

Arkusze poetyckie dwumiesięcznika TOPOS